

POZYTYWNY OBRAZ KOBIECOŚCI

O pozytywnym obrazie kobiecości, jaki matka Czacka przekazywała swoim siostram, o jej szacunku do indywidualności każdego człowieka, o stwarzaniu przestrzeni dla innych, dystansie wobec konwenansów i duchowym macierzyństwie – opowiada s. Radosława Podgórska FSK. Jak podkreśla w rozmowie z KAI, cytując fragment wspomnień Antoniego Marylskiego, duchowego syna i jednego z najbliższych współpracowników założycielki dzieła Lasek, matka Czacka pod habitem do końca pozostała kobietą. Maria Czarska (KAI): Matka Czacka była kimś bardzo samodzielnym i skutecznym. Mimo ogromnych trudności, spokojnie realizowała wszystkie swoje cele. Miała wprawdzie nazwisko i pieniądze ale jednocześnie była osobą niepełnosprawną i kobietą – w męskim świecie. W czym tkwił sekret jej sukcesów?

– Myślę, że przede wszystkim w tym, że była osobą bardzo głębokiej modlitwy, skoncentrowaną na rozeznawaniu i pełnieniu woli Bożej. Ale ważne jest również to, że miała bardzo mocną formację wyniesioną z domu rodzinnego. Nie wstydziła się być kobietą. Wiele w tym względzie zawdzięczała ojcu, który bardzo ją kochał i wtajemniczał w różne sprawy związane z administracją i zarządzaniem majątkiem. Jest to o tyle ciekawe, że mała Róża była dziewczynką niesłuchanie delikatną, wrażliwą, w dzieciństwie wciąż zapłakaną. Ojciec jednak widział w niej najwyraźniej siłę i ukryty potencjał. Z mamą – kobietą o mocnej osobowości, nie okazującą ciepła – Róża miała trudny kontakt. Niewykluczone jednak, że po niej też odziedziczyła pewne cechy, które sprawiły, że stała się tak męzną niewiastą. Z pewnością rodzice zadbali o jej wszechstronne wykształcenie, szersze niż to przewidywały standardy wychowania dziewcząt na ówczesnych dworach arystokratycznych. Otrzymała też łaskę, dzięki której udało jej się przyjąć cierpienie utraty wzroku i ofiarować swoje życie na służbę innym niewidomym. To doświadczenie było również źródłem jej siły. Była osobą bardzo zdecydowaną. Warto przypomnieć, że nazwisko i tytuł hrabiowski pomagały jej tylko do 1918 r. Gdy stała się franciszkanką w brązowym habicie, zmieniła się wobec niej postawa niektórych księży w kurii warszawskiej.

KAI: Co się zmieniło?

– Pomysł założenia nowego zgromadzenia uznano za nierealny, za rodzaj „dworskiej chimery”. Choć trzeba podkreślić, że odniesienie do niej było różne i nie powinniśmy uogólniać tych postaw. Można powiedzieć, że większe zrozumienie znajdowała u wyższej hierarchii. Dużym szacunkiem darzył ją kard. Aleksander Kakowski i ówczesny nuncjusz apostolski Achilles Ratti, późniejszy papież Pius XI. Popierali ją, służyli pomocą. Być może wiązało się to z ich osobistym zaangażowaniem i wrażliwością na sytuację osób ubogich i potrzebujących oraz z tym, że lepiej poznali Różę Czacką. Rezerwę wobec działań matki Czackiej okazywał abp Stanisław Gall. Z podobnym dystansem spotykała się wśród niektórych księży, choć były przecież wyjątki, jak ks. Władysław Kornilowicz, czy ks. Jan Zieja.

KAI: W jaki sposób matka Czacka postrzegała miejsce kobiet w Kościele?

– Nie znam żadnych konkretnych wypowiedzi Matki na ten temat, ale wydaje mi się – na podstawie jej pism i konferencji do sióstr franciszek – że kluczowe w tym kontekście jest to, że nie dzieliła ludzi, nie rozróżniała ich w istotny sposób na kobiety, mężczyzn, świeckich, franciszek. Widziała i przyjmowała każdego z jego indywidualnym potencjałem i słabościami. Dla każdego starała się odnaleźć jego własne miejsce. Osoby zaangażowane w Dzieło Lasek to były jej „dzieci małe i duże”. W ludziach widziała godność dzieci Bożych, osób stworzonych na Jego obraz i podobieństwo. Akcentowała to, że każdy powinien być sobą. Podejmowała ten temat, m.in. w „Dyrektorium”, które uznaję za jej duchowy testament. Podkreślała, że nie należy się wstydzic siebie, swojej rodziny, pochodzenia, statusu społecznego. Nie należy też z tego powodu być dumnym i wynosić się nad innych. Trzeba podchodzić do tego, kim się jest z prostotą i szczerością. Jej zdaniem brak akceptacji siebie w tym, kim się jest – umniejsza człowieka. Istotą godności człowieka jest bowiem to, że jest dzieckiem Bożym. Godność ta również wiąże się z tym, że człowiek może dawać siebie innym.

Matka Czacka też była sobą. Przypominam sobie wypowiedź Antoniego Marylskiego, zawartą w jego wspomnieniach. Powiedział, że matka pod habitem do końca pozostała kobietą.

KAI: Co to znaczy?

– Myślę, że mogło chodzić o to, że matka nie ukrywała swojej kobiecości, nie wstydziała się jej i wyrażała ją, m.in. poprzez macierzyństwo duchowe. Zachowywała czystość, wynikającą z Bożego patrzenia na sytuacje, w których została postawiona. Wychodziła z założenia, że „dusza zdrowa moralnie będzie umiała unikać okazji do grzechu bez obaw i staropanieńskich lęków”.

Przedstawiała swoim siostrom pozytywny obraz kobiecości, z którą wiąże się dojrzałość, uczciwość, odpowiedzialność za siebie, odpowiedzialność za innych (w tym przypadku za osoby niewidome), wrażliwość na ich potrzeby, dyspozycyjność w ich służbie, samodzielność, niezależne myślenie, odwaga, męstwo. Podkreślała – „nie możemy być starymi pannami pod habitem”. „Chcę, żeby one były przede wszystkim matkami” – mówiła o swoich sióstrach. I jeszcze jeden cytat z konferencji Matki nie wymagający komentarza: „Nie lubię tych powołań lęklwych, tego typu, który Francuzi nazywają 'białą gąską', bo nie wiadomo nigdy, co się w nich okaże”. Zwracała siostrom uwagę na cnotę posłuszeństwa jako świadomego poddania się woli Bożej wyrażonej przez drugiego człowieka. Ale podkreślała, że posłuszeństwo nie może być automatyczne i bezmyślne. Bardzo chciała, by siostry były myślące i rozsądne, by słuchały uważnie, pytały. Ceniła wyżej człowieczeństwo i myślenie niż regulamin.

Była matką dla sióstr, matką dla laskowskich dzieci. Troszczyła się o sprawy dzieci, spotykała się z nimi, wiele tłumaczyła. Miało to też często wymiar bardzo praktyczny, np. związany z kwestią ubioru. Wyjaśniała siostrom, że noszą habit przede wszystkim dlatego, że jest on wyznaniem wiary, ale też dlatego, że ułatwia życie i w pewnym sensie daje wolność. „Habit upraszcza i rozwiązuje sprawę ubrania w licznych zespołach kobiet żyjących w ubóstwie, uwalniając je od zajmowania się ubraniem, które z porządku rzeczy zmusza osoby żyjące wśród ludzi do stosowania się do pewnego przynajmniej stopnia do wymagań mody” – pisała w „Dyrektorium”. Ważna była dla niej schludność. Zwracała uwagę, że habit może być połatany, ale powinien być czysty i wyprasowany. Do ubrania i uczesania dzieci przywiązywała wielką wagę. Sprawdzała dotykiem. Potrafiła np. opóźnić wyjazd dziecka po to, by

odpowiednio dobrać ubranie. Miała świadomość ogromnego znaczenia wychowawczego tych spraw, zwłaszcza w przypadku osób niewidomych.

KAI: Czym dla matki Czackiej było „staropanieństwo pod habitem”?

– „Staropanieństwo” rozumiała jako lękliwe uciekanie od pewnej służby – „nie mogę, bo mnie nie wypada, bo to naruszy moją czystość”; rozumiała to jako sztuczność, która nie widzi w drugiej osobie daru, człowieka, któremu mam służyć w postawie duchowego macierzyństwa. Przykład? Siostra nie powinna przejmować się tym, że idzie z niewidomym panem jako przewodniczka, choć z daleka może to wyglądać, że spaceruje pod rękę z mężczyzną.

Sama – choć niektórych to dziwiło – odbywała podróże do Warszawy z Antonim Marylskim bez towarzystwa siostry socjuszki. Podchodziła do tego z prostotą. Nie widziała sensu angażowania kolejnej osoby w sprawę, którą powinna załatwić z danym współpracownikiem, choćby to był nawet świecki mężczyzna.

KAI: Czy nie przejmowała się ówczesnymi konwenansami?

– Z biografii znane jest powiedzenie Matki: „u nas nie ma «wypada – nie wypada», u nas jest tylko Ewangelia”. To nie znaczy, że celowo łamała konwenanse, albo że nie cierpiała i nie ubolewała, gdy coś zostało opacznie zrozumiane. Jej wewnętrzne poczucie wartości i godności sprawiało jednak, że była – w pewnym sensie – ponad tym. Nie uzależniała swoich działań od odpowiedzi na pytanie: „co ktoś sobie o mnie pomyśli?”. Dla niej ważna była przezroczystość przed Bogiem. Podporządkowywała „konwenanse” temu, co służy dobru innych i – zdrowemu rozsądkowi.

KAI: Otwarta współpraca sióstr zakonnych i osób świeckich, w tym świeckich mężczyzn, mogła spotykać się z niezrozumieniem. Biograf Matki Czackiej, Michał Żółtowski, pisze, że ustrój wspólnoty w Laskach wyprzedzał o 20-30 lat katolickie zgromadzenia istniejące w Europie Zachodniej i w Stanach Zjednoczonych od końca lat sześćdziesiątych XX w.

– Tak. Współpraca sióstr i świeckich w ramach Dzieła od początku była bardzo odważna. Jeszcze w latach osiemdziesiątych, gdy ja wstępowałam do Zgromadzenia, spotkałam się z opinią, że to „taka świecka wspólnota”. W Dzieło na stałe zaangażowani byli m.in. pan Marylski, pan Serafinowicz, pan Ruszczyc. Nie podobało się to niektórym księżom w warszawskiej kurii. Była to nowość, która całkowicie wychodziła ponad ówczesny standard rozumienia życia zakonnego. Niektórym osobom zależało też na odsunięciu ks. Kornilowicza od Zgromadzenia i Towarzystwa Opieki nad Ociemniałymi.

O Laskach krążyły rozmaite plotki. Po części wynikały one z trudnych doświadczeń ówczesnego Kościoła w Polsce związanych ze wspólnotą mariawitów, gdzie pojawiały się koncepcje kapłaństwa kobiet czy „mistycznych małżeństw” między duchownymi a siostrami zakonnymi.

W latach 30. odbyła się w Laskach wizytacja kurialna. Miała ona na celu sprawdzenie, czy nie dochodzi do nieprawidłowości i niestosownych kontaktów damsko-męskich. Było to bolesne doświadczenie. Wizytację przeprowadził ks. Aleksander Fajęcki. Forma, którą przyjął i dość prowokujący zestaw pytań, ujawniały, że nie rozumie istoty tej nowatorskiej drogi współpracy w Dziele.

Zarówno matka Elżbieta jak i ks. Kornilowicz byli zdruzgotani sposobem przeprowadzenia wizytacji. Mimo nieprzychylniej atmosfery wokół Lasek, ks. Kornilowicz zdecydował się zaprosić kard. Kakowskiego na bierzmowanie. Kardynał okazał Dziełu bardzo wiele życzliwości. Rozmawiał z matką i z siostrami – z każdą osobno, dając przestrzeń do wypowiedzenia wątpliwości i trudności. Zaprezentował bardzo ojcowskie i zdroworozsądkowe podejście oraz uznał wcześniejsze zarzuty za bezpodstawne.

KAI: Czy wobec tych bliskich kontaktów siostr i świeckich matka nie widziała potrzeby pewnej kontroli?

– Matka stawiała na dorosłość, na dojrzałość wewnętrzną samych siostr. „Ani przełożone ani socjuszki nic nie pomogą, jeżeli jest siostra, która niewłaściwie lub lekkomyślnie się zachowuje. Wstyd jest, by dorosłą osobę, ktoś musiał pilnować” – pisała. Zwracała uwagę, że odpowiednia wewnętrzna postawa związana jest z samą decyzją o wstąpieniu do zgromadzenia. Nie może być ona zakorzeniona jedynie w ludzkim wysiłku, ale w zapatrzeniu w Boga. Wstępując do zgromadzenia każda siostra powinna zdecydowanie odwrócić się od tego, co mogłoby ją narazić na najmniejszy choćby grzech przeciwko cnotcie czystości. Ta zdecydowana postawa powinna być tak mocna i tak ostateczna, że nie powinna dopuścić do żadnego odchylenia w tym względzie – mówiła w jednej z konferencji. Zwracała uwagę na odpowiedzialność – za siebie przed Bogiem, ale i za innych. Podkreślała, że relacje siostr z mężczyznami, powinny być takie, by budziły w tych mężczyznach szacunek i prowadziły ich do Boga. Szczególnie wskazywała na odpowiedzialność wychowawczą. „Od dobrego zrozumienia sprawy przez siostry zależy cały kierunek moralny osób niewidomych” – pisała.

Wyjaśniała, jak istotna jest roztropność i to, by nie narażać się na najmniejszą okazję do grzechu. Podkreślała jednak, że siostry powinny też unikać śmiesznej przesady i widzenia pokusy tam, gdzie nie ma nawet jej cienia. Zwracała uwagę na znaczenie prostoty i całkowitej szczerości wobec przełożonych.

KAI: Co dla matki Czackiej znaczyło być osobą dojrzałą?

– Dużo mówiła o tym w konferencjach z lat 30. i 40. Dojrzałość widziała jako pewną stałość, niezmienną w cnotach. Miała świadomość, że człowiek cały czas się zmienia (dlatego zwracała uwagę na to, by nigdy nie pozwalać sobie na nieprzychylnie sądy o drugim) ale, że powinien szukać stałości opierając się na niezmienności Boga. Człowiek dojrzały to zdaniem matki taki, na którym można polegać, „że nie popełni podłości, nie okryje się hańbą”.

Dojrzałość matka łączyła też z pokorą i posłuszeństwem – umiejętnością podporządkowania się zdaniu drugiego człowieka, choć – jak wspominałam – nie chodziło o posłuszeństwo bierne i bezmyślne. Próżność, chęć decydowania o wszystkim – to były jej zdaniem poważne wady. Punktowała je również jako wady narodowe Polaków. – Obawiam się siostr, którym się wszystko zawsze dobrze udaje – mówiła, zwracając uwagę na niebezpieczeństwo pychy.

Wyrazem dojrzałości była też jej zdaniem umiejętność zachowania równowagi w życiu, np. równowagi między modlitwą pracą i służbą innym. Zwracała uwagę na odpowiedzialność za swoje czyny i za to, by wypełniać to, czego Bóg od danej osoby żąda.

Warto podkreślić, że matka nie przyjmowała do zgromadzenia wszystkich chętnych. Czasem jakaś osoba pracowała kilka lat w Laskach jako świecka. Niektóre z pań pozostały takimi świeckimi współpracownicami przez całe życie.

KAI: Jakie kryteria według matki decydowały o przyjęciu do zgromadzenia?

– Ważne było, by jedyną motywacją wstąpienia do zgromadzenia była miłość od Pana Jezusa i chęć naśladowania Go, również poprzez uniżenie. Z tej miłości powinna wypływać chęć służby niewidomym. Siostra powinna uświęcać się poprzez swoje obowiązki i zupełne wyrzeczenie się siebie.

KAI: Czy w ramach formacji matka zalecała siostronom jakieś szczególne formy ascezy?

– Uważała, że nie trzeba dodawać sobie na siłę umartwień, gdyż życie codzienne przynosi wystarczająco dużo cierpień i trudów. Jej zdaniem najważniejsze jest przyjmowanie tego, co nas spotyka, najlepiej jak się potrafi. Chciała uniknąć sytuacji, w której ktoś podejmując dodatkowe umartwienia, zaniedbuje swoje podstawowe obowiązki. Widziała w tym niebezpieczeństwo pychy, pułapkę samozadowolenia, która wybór własnych dróg uświęcenia stawia ponad wolę Bożą. Matka umiała dostrzec też zwykłe, ludzkie potrzeby sióstr, jak np. chęć przeczytania jakiejś książki itp., choć zwracała również uwagę, że czasem warto sobie czegoś odmówić.

KAI: Jakim zdaniem matki było znaczenie ludzkiej pracy? Jak podchodziła do pracy zawodowej kobiet?

– Jest cały duży fragment w „Dyrektorium” matki Elżbiety, który mówi o pracy. Uważała, że jest ona obowiązkiem każdego człowieka, bez względu na status społeczny. Obowiązek ten wynika z prawa Bożego. Zwracała uwagę, że praca jest czymś rozwijającym człowieka, podnoszącym jego godność i ukazującym wartość w społeczeństwie. Odnosiła to zarówno do mężczyzn, jak i do kobiet, do sióstr i do osób niewidomych. Im szczególnie chciała zaoferować pomoc w osiągnięciu samodzielności i zdolności do zapewnienia sobie utrzymania. Zdaniem matki, każdy powinien wykonywać pracę odpowiednią dla siebie, swoich możliwości i umiejętności. Postrzegała pewne zajęcia jako bardziej odpowiednie dla kobiet, inne dla mężczyzn, ze względu na ich predyspozycje. Nie widziała sensu w wchodzeniu wzajemnie w swoje role. Była jednak zdania, że jeśli zaistnieje konieczność nikt nie powinien uchylać się od pracy mówiąc „to nie dla mnie”. Nie byłaby zapewne zwolenniczką idei: „kobiety na traktory”, co nie zmienia faktu, że w Laskach były siostry, które powoziły końmi przy pracach polowych, a jedna nawet (już po śmierci matki) jeździła na traktorze. Jeśli chodzi o pracę nauczyciela, wychowawcy, dyrektora czy kierownika administracyjnego – w Laskach nie było różnic. Te funkcje pełniły i kobiety, i mężczyźni. Rodzaj zajęcia, które wykonywały siostry, dostosowany był do kwalifikacji i wykształcenia, ale nie funkcjonowały sztuczne ograniczenia – siostra z wyższym wykształceniem mogła grabić siano czy pójść do pomocy w gospodarstwie. Warto zresztą podkreślić, że nasza wspólnota powstała od początku jako zgromadzenie jednochórowe, co było wówczas pewną nowością.

KAI: Jakie to miało znaczenie dla sióstr?

– Od strony formalnej nie było podziału na siostry proste, bez wykształcenia i siostry z inteligencji. Na modlitwach siostry były razem. Nie było podziałów w refektarzu, siostry nie miały wyznaczonych miejsc – bliżej lub dalej przełożonej, po jednej lub po drugiej stronie stołu.

Oczywiście w praktyce funkcjonowały pewne podziały związane z wykonywaną przez siostry pracą. Zadania powierzane były w zależności od kwalifikacji. Siostry wykształcone mogły prowadzić wykłady i lekcje, siostry niewykształcone pracowały więcej w polu i ogrodzie. Prostsze, zdawałoby się, prace – też jednak wymagały kwalifikacji i były one doceniane. Matka formowała siostry w duchu wzajemnego szacunku i dostrzegania znaczenia różnych umiejętności. Można to nazwać duchem „siostrzeństwa”, bo nie ma lepszej żeńskiej formy do określenia „braterstwo”.

Pomagało to nie ulegać tak częstej wśród ludzi, również wśród kobiet, tendencji do wzajemnego porównywania się. Matka bardzo przed tym przestrzegwała. Dla niej nie było lepszych i gorszych. Ważne było, by każdy był sobą.

Jak wspominała p. Alicja Gościmska, wieloletnia współpracownica Dzieła Lasek, matka nie stylizowała sióstr na jeden model. Każdej zostawiała naturalny sposób bycia, wysławiania się i cechy jej środowiska. Kształtowała je głównie pod względem życia wewnętrznego i otwarcia się na drugiego człowieka. Siostry z prostszych domów uczone były w miarę potrzeby pewnych zasad współżycia społecznego, ale matka czyniła to z niesłychaną delikatnością.

KAI: Dzieło Lasek i założone przez matkę zgromadzenie przyciągnęło wiele kobiecych indywidualności. Dlaczego?

– Były to przede wszystkim członkinie Kółka ks. Kornilowicza. Kółko miało charyzmat spotkania takich ludzi. Czuli się oni w nim na swoim miejscu, zrozumiani, wysłuchani, w przestrzeni wolności, myśli twórczej, rozmowy. Członkinie Kółka stykając się z Dziełem Lasek odkrywały też swoje powołanie służby niewidomym ze względu na miłość Boga. Nie bez znaczenia był przykład matki. Widziały w niej świętą kobietę, której warto pomagać i którą warto naśladować.

Sama była indywidualnością i kobietą pełną uroku. Jej urok jednak nie przytłaczał, a jej indywidualność zostawiała przestrzeń – fizyczną i duchową – dla innych wyrazistych osobowości. Miała ogromne wyczucie i szacunek wobec każdej osoby, która przychodzi i chce służyć. Swoim siostrom, np. s. Teresie Landy, s. Nulli Westwalewicz pozwalała na twórczość i na rozwijanie ich pasji.

Gościmska wspomina, że w matce był „urok cechujący osoby, które wiele przecierpiały, zanim doszły do prawdziwego pokoju serca”, wrażliwość na to, co dzieje się w otoczeniu i na to, co Bóg poprzez ludzi i wydarzenia chce pokazać. Jej urok osobisty brał się z pogłębionych cech życia wewnętrznego. Był ogromnie pociągający dla innych.

KAI: Czy matka Czacka może być patronką kobiet szukających dziś swojego miejsca w Kościele?

– Myślę, że tak. Gdy doświadczamy trudnych momentów poszukiwania, matka może nam pokazywać, jak te trudności przemieniać w dobro. Uczy właściwej hierarchii wartości, zatrzymania się przy Bogu, ale też delikatności i wrażliwości w odczytywaniu znaków czasu. Pokazuje męstwo i odwagę w działaniu, to, że nawet

dramatyczne sytuacje nie oznaczają, że mam się schować i nic nie robić. Pokazuje jednocześnie, co to znaczy być człowiekiem roztropnym i „długomyślnym”. Zwraca uwagę jej wyjątkowa wyobraźnia i szeroka wizja, którą umiała realizować w sposób systematyczny i przemyślany. My często działamy „na hura”, ze spontanicznością, która prowadzi do tego, że coś zaczynamy i nie kończymy; nasze działania do niczego nie prowadzą. Matka uczy uporządkowanego realizowania tego, co odczytuje jako Boże zamierzenie. Nie wszystko, nie od razu. Podziwiam jej cierpliwość, to, że potrafiła przez 10 lat przygotowywać się do pracy, która – jak wierzyła – miała być jej powołaniem. Podziwiam jej odpowiedzialność, realizm, metodę małych kroków i – ostateczne zdanie się na Boga, szukanie Jego woli. Matka zakładając habit nie przestała być kobietą. Myślę, że może być przykładem nie tylko dla kobiet konsekrowanych.